

Media wobec śmiertelnych przypadków krzywdzenia dzieci

Artykuł prezentuje subiektywny przegląd materiałów prasowych dotyczących śmiertelnych przypadków krzywdzenia dzieci. Dzięki porównaniu różnych tekstów dotyczących tego samego zdarzenia, pozwala na wskazanie elementów charakterystycznych dla narracji zdarzeń związanych z przypadkami śmierci dziecka w wyniku działania osób dorosłych.

Śmierć dziecka, zwłaszcza jeśli jest ona wynikiem zabójstwa to zdarzenie, które w powszechnym mniemaniu i poczuciu sprawiedliwości nie powinno się wydarzyć. Dotyka nie tylko najbliższych, ale odbija się szerokim echem w opinii społecznej. Odbija się również echem w mediach, odpowiedzialnych za kształtowanie opinii społecznej. Śmierć dziecka jest zdarzeniem wybitnie traumatycznym, zostawia ludzi w poczuciu bezradności, podważa wiarę w sprawiedliwość świata. Jako wydarzenie relatywnie rzadkie absorbuje media, szczegółowo relacjonujące jego okoliczności, poszukiwanie sprawców, ich proces i wyroki.

To jednak sytuacja charakterystyczna wyłącznie dla mediów końcówki XX wieku i obecnych. Wcześniej bowiem zdarzenia takie nie miały szansy trafić nawet do prasowej kroniki policyjnej. Jeszcze w 1976 r., w trakcie studiów nad falą przestępczości w Nowym Jorku, badacze mogli usłyszeć, że bicie żon i dzieci oraz inne „sprawy rodzinne” policja uznawała za zbyt powszechne, by zainteresować nimi dziennikarzy (Fishman 1978). Do-

piero w latach 80. ubiegłego wieku następuje radykalny wzrost doniesień prasowych dotyczących przypadków krzywdzenia dzieci, również ze skutkiem śmiertelnym. Według Suzanne McDevitt (1986), badającej relacje pomiędzy liczbą takich przypadków a informacjami w prasie, w ciągu 25 lat (taki okres objęły badania) liczba artykułów prasowych w jednej z lokalnych amerykańskich gazet (*Pittsburgh Post-Gazette*, wychodzącej w aglomeracji miasta Pittsburgh) wzrosła od jednej historii w 1962 r. (przez cały rok 1963 nie odnotowano żadnego takiego tekstu), po 301 (a więc praktycznie w każdym wydaniu) w 1989 r. W przypadku *New York Timesa* zmiana ta była mniej dramatyczna — od 20 tekstów dotyczących krzywdzenia dzieci w 1963 r. do 258 w 1989 r. Według danych przytaczanych przez badaczkę, w tym samym okresie w Stanach Zjednoczonych zarejestrowano równie dramatyczny wzrost liczby przypadków krzywdzenia dzieci — od (szacowanych ze względu na brak dokładnych raportów) 11 tysięcy w 1968 r., przez 294 796 w 1975 r., aż do 2 407 mln w 1989 r.

Od prasy naukowej do mainstreamowej

Chociaż radykalny wzrost liczby tekstów dotyczących krzywdzenia dzieci przypadł na lata 80., przełomowy był rok 1962. Wtedy po raz pierwszy pojawiło się określenie „syndrom dziecka krzywdzonego” użyte w artykule *The Battered-Child Syndrome* (w *Journal of the American Medical Association*) przez C. Henry’ego Kempe i współpracowników. Według Barbary Nelson (za: Goddard, Saunders 2001), za artykułem tym pojawiły się kolejne teksty w prasie naukowej, a już wkrótce temat i pojęcie podchwyciła popularna, mainstreamowa prasa. To z kolei pociągnęło za sobą zmiany w prawie i dostrzeżenie tego problemu przez społeczeństwo, choć stało się to 20 lat później.

Tutaj właśnie należałoby upatrywać i głównej zasługi, i głównej roli mediów — dostrzeżenie przez dziennikarzy problemu, zwrócenie na niego uwagi społeczeństwa, co z kolei powoduje pojawienie się gotowości na przyznanie, że problem w społeczeństwie istnieje, a dalej — pociąga za sobą działania np. polityków, szukających możliwości jego systemowego rozwiązania. Wzrost liczby doniesień prasowych dotyczących krzywdzenia dzieci pociąga za sobą wzrost świadomości społecznej dotyczącej istnienia problemu. To z kolei napędza liczbę doniesień

prasowych dotyczących przypadków krzywdzenia dzieci, a w konsekwencji — rośnie liczba odnotowanych, zgłoszonych, zarejestrowanych i ujawnionych przypadków maltretowania, które dotarły do publicznej świadomości. Tutaj koło się zamyka. Owszem, pojawiają się głosy, że to media odpowiadają za brutalizację życia społecznego, skupiając się na jego patologiach. Miałby tu działać mechanizm modelowania zachowań — ich powszechność w mediach miałaby oznaczać powszechność takich zachowań w społeczeństwie, wyznaczając w ten sposób normę i stymulując pojawienie się kolejnych. Jednak ignorowanie przez media przypadków tego typu oznaczałoby chowanie głowy w piasek. Oskarżanie więc mediów o odpowiedzialność za liczbę przypadków krzywdzenia dzieci przypomina — słowami Suzanne McDevittii (1986) — „karanie posłańca za to, że przyniósł złe wieści”. Media, ujawniając przypadki krzywdzenia dzieci, zwracają uwagę na problem społeczny, ukierunkowując uwagę (zarówno polityków, jak i społeczeństwa), mogą przyczynić się do zmian systemowych, a przede wszystkim — zwiększenia świadomości, w tym również potencjalnych ofiar, sprawców i świadków krzywdzenia dzieci.

Jak pisać o krzywdzie dzieci

Śmierć człowieka, a śmierć dziecka przede wszystkim, jest tematem bardzo delikatnym. Czego można by więc oczekiwać od dziennikarzy o niej piszących? Krajowe kodeksy etyczne dziennikarzy nie zawierają szczególnych wskazówek dotyczących pisanie o śmierci, tym bardziej o śmierci dziecka. Poprzestać więc należy na wskazówkach ogólnych, jakie niesie np. Kodeks Etyki Dziennikarskiej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich:

1. *Informacje należy wyraźnie oddzielać od interpretacji i opinii.*
2. *Informacje powinny być zrównoważone i doкладne, tak by odbiorca mógł odróżnić fakty od przypuszczeń i plotek (...).*
16. *Niedopuszczalne jest pokazywanie w bliskim planie scen śmierci, (...) przejawy okrucieństwa i przemocy mogą być opisywane i pokazywane jedynie pod warunkiem zachowania równowagi między ścisłością relacji a względem na wrażliwość odbiorców, zwłaszcza rodzin ofiar i osób im bliskich.*

Można jeszcze przywołać cytaty z Dziennikarskiego Kodeksu Obyczajowego Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej:

(...) IV. Przesądzanie o winie oskarżonego przed prawomocnym wyrokiem sądu jest niedopuszczalne. (...).

Takie wskazówki znajdziemy w źródłach polskich. Więcej i bardziej bezpośrednich można znaleźć w źródłach anglojęzycznych.

Łatwiej jest stworzyć sensacyjny tekst niż zgłębić podłoże problemu. Artykuł na temat dziecięcej prostytucji, stworzony na podstawie kilku rozmów i skromnego śledztwa, może zainteresować publiczność, ale raczej umocni ją w obecnych opiniach niż podważy mity i stereotypy — podkreśla Guidelines for Journalists. Putting Children in the Right. Child Rights and the Media, opublikowany przez Międzynarodową Federację Dziennikarzy. Sensacyjna relacja może zniekształcić i wyeksplloatować poważną sytuację, czyniąc więcej złego niż dobrego — dodaje przewodnik.

Z kolei *Covering Children & Trauma. A Guide For Journalism Professional* (poradnik rozpowszechniany bezpłatnie przez Dart Center for Journalism & Trauma) zwraca uwagę, że: *Dzieci nie są małymi dorosłymi, pojawiając się w newsach, wymagają specjalnego traktowania. Dziennikarz odpowiada za przekazanie prawdy z wyczuciem i wrażliwością — podkreśla.*

I tutaj dygresja — autorka poradnika przytacza jeden z dylematów z jakimi stykają się dziennikarze piszący o krzywdzie dzieci. Pomimo że matka 11-letniego chłopca, zgwałconego przez ojczyma, zgodziła się na upublicznienie danych i zdjęć dziecka, redakcja zdecydowała, by tego nie robić. W dobie Internetu (gdzie każda informacja umieszczona w sieci może zostać powielona, a w efekcie — niemożliwa do całkowitego usunięcia) historia ta mogłaby zaciążyć na dorosłym życiu dziecka. Decyzja redak-

cji, polegająca na rezygnacji z nadania problemowi realnej twarzy dziecka (kosztem krótkodystansowych korzyści — stworzenia barwnej i realnej historii o krzywdzeniu dzieci), jest dowodem wyobraźni dziennikarzy i ich odpowiedzialności za skutki publikacji, które mogłyby pojawić się nawet po latach.

Poradnik porusza wiele dylematów związanych z pisaniem o krzywdzie dziecka. Przykładem może być pewna tradycja mediów, polegająca na przypominaniu przy okazji jakiejś tragedii innych, równie tragicznych zdarzeń związanych z krzywdzeniem dzieci. Dzieje się to albo w formie porównań i szukania analogii, albo (w Internecie) w postaci linków dostępnych obok bieżącego tekstu („Przeczytaj również:”). Autorka sugeruje, by dziennikarz przygotowujący takie zestawienie zadał sobie pytanie: „Po co? Co można osiągnąć, przypominając tragiczne historie sprzed lat, w żaden sposób niezwiązane z aktualną?”. Logiczna odpowiedź brzmi: nic. To tylko forma epatowania problemem. W poradniku można znaleźć też fragmenty poświęcone bezpośrednio dziennikarzom, którzy jako świadkowie wielu tragicznych zdarzeń z udziałem dzieci mogą osiągnąć etap wypalenia zawodowego lub po prostu przestać radzić sobie ze swoimi emocjami. Jednak podstawowe przesłanie poradnika mieści się w jednym zdaniu:

Pisząc o dzieciach, traktuj je tak, jakbyś chciał, żeby każdy reporter traktował twoje.

Warto jeszcze raz odwołać się do *Guidelines for Journalists. Putting Children in the Right. Child Rights and the Media*, który podkreśla, że: *kodeksy nie gwarantują etycznego relacjonowania zdarzeń, ale wskazują na profesjonalne dylematy, które dziennikarze i media napotykaają, relacjonując zdarzenia z udziałem dzieci. Są wyzwaniem dla dziennikarzy i mediów, świadomych własnej odpowiedzialności.*

Historie z natury kryminalne

Kodeksy etyki dziennikarzy pozostają jednak najczęściej jedynie listą pobożnych życzeń. Jak wynika z badań, pierwotną i naturalną dla dziennikarzy formą relacjonowania zdarzeń związanych z krzywdzeniem dziecka jest konwencja kryminału. O kategoryzację doniesień prasowych dotyczących pojedynczego przypadku śmierci dziecka pokusili się badacze z chicagowskiego Purdue University (Rao, Wilson 2009). Analiza objęła teksty dotyczące Aiyany Gauvin, czteroletki, która zmarła 16 marca 2005 r. na skutek obrażeń powstałych w wyniku pobicia. Wcześniej dziecko również było bite, a do tego wiązane i przetrzymywane w zimnym pomieszczeniu. Odpowiedzialnością za śmierć dziecka sąd obciążył jego macochę (skazaną na dożywocie) i ojca Aiyany (skazanego na 50 lat więzienia). Analiza doniesień medialnych objęła 331 tekstów opublikowanych w ciągu trzech lat w „Journal & Courier” — lokalnym piśmie z Lafayette (50-tysięcznego miasteczka w amerykańskim stanie Indiana, gdzie rozegrał się dramat). Według autorów, 2/3 tekstów można zaliczyć do kategorii „*criminal justice-descriptive*” lub „*criminal justice-evaluative*” (odpowied-

nio 45% i 20% tekstów). Obie kategorie traktują krzywdzenie dziecka jako historie kryminalne, pierwsza z nich (CJD) skupia się na informacjach opisujących śledztwo i proces sądowych, druga (CJE) podkreśla negatywne konsekwencje, które dotknęły ofiarę (dziecko), karę, jaką ponosi sprawca i ich ocenę w kontekście systemu ochrony dzieci i procesu sądowego sprawcy. Trzecia kategoria „*community asset building*” (CAB) (1/3 tekstów), skupia się na odpowiedzialności społeczeństwa (nie tylko systemu prawnego), które pozwoliło na stworzenie warunków, w których dziecko padło ofiarą sprawcy, podkreśla również znaczenie prewencji patologii w rodzinie. Zdaniem autorów, wyniki badania potwierdzają, że traktowanie sprawy związanej z krzywdzeniem dziecka jako kryminalnej (zarówno w kategoriach opisowych, jak i wartościujących) jest dla dziennikarzy naturalne. O ile w chwili zdarzenia i wkrótce po nim gazeta publikowała przede wszystkim teksty z kategorii CJE (wartościujące, oceniające), z czasem (rok po morderstwie) zaczęły dominować teksty odwołujące się do społecznej odpowiedzialności (aż do końca analizowanego okresu).

praktyka

Śmierć dziecka w polskich mediach

Popularne media mają ogromny wpływ na społeczeństwo. Donoszą o faktach, ale i często mówią, co powinno się o nich myśleć, kształtują opinie, ale i utwierdzają czytelników w przekonaniu o słuszności ich opinii, dając „społeczny dowód słuszności”. Przdodują w tym tabloidy, które zazwyczaj nie mają ambicji opiniotwórczych, a raczej inklinacje populistyczne, chcą być odbiciem opinii czytelników, z czysto merkantylnych przyczyn — łatwiej nam sięgnąć po gazetę, z którą się zgadzamy, niż tę, która prezentuje kontrowersyjne dla nas opinie. Celem tego

artykułu nie jest dogłębna analiza i diagnoza polskich mediów, a raczej próba pokazania (na subiektywnie dobranej próbce tekstów), w jaki sposób dziennikarze opowiadają o śmierci dziecka.

Do narracji tabloidów wszyscy zdążyli już chyba przywyknąć — Super Express pojawił się na polskim rynku w 1991 r. Jak pisać o śmierci dziecka budzącej skrajnie negatywne emocje? Można odwołać się do formy surowej, suchej kroniki policyjnej:

Policjanci zatrzymali 33-latkę z Nowego Sącza, który zabił nożem swoją trzyletnią córkę. Sam

ranił się w brzuch. Sprawca został zatrzymany po tym, jak sam zawiadomił policję o zabójstwie — poinformował rzecznik małopolskiej policji Dariusz Nowak. (...) (www.wiadomości.wp.pl, 16 marca 2010).

Tekst ten zawiera praktycznie wszystkie informacje, których można oczekiwać od informacji prasowej: co? kto? gdzie? kiedy? Nie odpowiada na pytanie: „dlaczego?”. Na to jest jednak za wcześnie. O tym samym wydarzeniu Super Express pisze:

Spokojny, lubiany, kochający dzieci. Tak zapamiętali go sąsiedzi. W rzeczywistości Daniel D. (33 l.) z Nowego Sącza (woj. małopolskie) okazał się diabłem wcielonym. Ten potwór chwycił za nóż i rzucił się na swoją córeczkę Emilkę (†3 l.). Bezbronna dziewczynka zginęła od kilkunastu ciiosów, które zadał jej rodzony ojciec. Dzieciobójca próbował potem sam się ukarać, wbijając sobie nóż w brzuch, ale nie udało mu się popełnić samobójstwa. (...) (SE, 18.03.2010 r.)

Oczywiście obydwaj autorzy bazowali na sprawozdaniu prawdopodobnie tego samego rzecznika policji lub oficera dyżurnego, być może na tej samej relacji. W tekście Super Expressu jest i spokojny sąsiad, który zamienia się w potwora i bezbronne dziecko, jest i kara — nieudana próba samobójcza. Jeszcze dalej idzie jednak Fakt (Fakt, 17.03.2010), który w oparciu o prawdopodobnie to samo źródło potrafi stworzyć dużo bardziej barwną i jednocześnie makabryczną opowieść:

(...) Brązowe kędziorki spadające uroczo na śliczne czoło, usta, z których nigdy nie schodził uśmiech i rączki bezwładnie leżące w potężnej kałuży krwi! Taki przerażający widok zastali policjanci, którzy po południu we wtorek weszli do mieszkania przy ul. I Brygady w Nowym Sączu (woj. małopolskie). Nawet najtwardsi z nich, którzy widzieli już miejsce niejednej zbrodni, byli wstrząśnięci.

Trudno wyobrazić sobie rzecznika policji, który relacjonując zdarzenie dziennikarzowi, opowiada mu o „brązowych kędziorkach w potężnej kałuży krwi”, trud-

no przypuszczać, że dziennikarz został wpuszczony na miejsce przestępstwa — uznać więc można, że to jedynie *licentia poetica* autora tekstu.

Fakt dalej donosi:

(...) – Zabiłem córkę, przyjeździe – dyżurny policjant usłyszał beznamiętny głos w słuchawce. – Przyjeździe – powtórzył.

W dalszej części artykułu znaleźć można powtórzenia informacji z nagłówka, dotyczące ran, jakie odniosło dziecko, niewnoszący niczego nowego, jednak już w formie wypowiedzi prokuratora, co prawdopodobnie ma nadać im dodatkową wagę.

Zarówno tekst Faktu, jak i Super Expressu, nasycone są słowami, których zadaniem jest wywoływanie emocji: potwór, dzieciobójca, diabeł wcielony, przerażający widok, wstrząśnięci policjanci. Bezbronna dziewczynka, rodzony ojciec to przecież klasyczne pleonazmy (jaka dziewczynka mogłaby się obronić przed dorosłym mężczyzną; jeśli nie rodzony, to jaki ojciec?), w kontekście tego tekstu będące jedynie przykładem figur retorycznych, na które w tekstach informacyjnych nie powinno być miejsca.

Ale immanentną cechą tego typu prasy jest przecież sensacyjność, a nie próba tłumaczenia relacji rządzących światem. Dobrze wpisują się w ten wątek kolejne relacje: 18 marca prokuratura postawiła Danielowi D. zarzut zabicia córki. Dzień później Super Express, pod krzyczącym tytułem „Zabójca z Nowego Sącza wcześniej zabił inne dziecko”, donosi:

Daniel D. (33 l.) z Nowego Sącza, który zasztyletował swoją córeczkę Emilkę (†3 l.), ma na sumieniu jeszcze inne dziecko. (...) w 2004 roku (...) śmiertelnie potrafił Kamila Wolaka (†9 l.), który wracając ze szkoły, wbiegł mu zza autobusu wprost pod koła.

Trudno orzec, czy tekst ma usprawiedliwiać mężczyznę, czy też być argumentem potwierdzającym, że był on potworem. Choć został skazany za nieumyślne spowodowanie wypadku drogowego (na dwa lata wię-

zienia w zawieszeniu — informuje o tym dalszy ciąg artykułu), tytuł może sugerować, że zrobił to intencjonalnie. Jednocześnie pojawia się przypuszczenie, że to zdarzenie mogło spowodować kłopoty psychiczne mężczyzny (*Ta tragedia odcisnęła piętno na psychice mężczyzny, leczyl się psychiatrycznie. Ten stan też zapewne doprowadził do tego, że w okrutny sposób uśmiercił swą córeczkę.*) — trudno jednak uznać to za próbę jego usprawiedliwienia.

Jeśli przyrzeć się tekstom tabloidów, sensacja i epatowanie emocjami stoją ponad logiką relacji. W styczniu 2009 roku SE, w tekście pod tytułem „Bydlak zakatował Szymusia”, opisuje historię półtorarocznego dziecka, zabitego przez konkubenta matki, a wcześniej przez niego maltretowanego (data publikacji: 05.01.2009):

Gehenna Szymusia (1,5 roku) trwała miesiące. Konkubent matki połamał mu nogę i rękę, a w ataku furii zabił chłopca. Nikt nie pomógł malcowi. (...)

Boże, dlaczego pozwoliłeś zabić to maleństwo?! Dlaczego nie powstrzymałeś tego potwora przed znęcaniem się nad dzieckiem?! Szymuś R. (1,5 roku) wiele miesięcy był katowany przez konkubenta matki. Nikogo nie zdziwiło, gdy dziecko w październiku trafiło do lekarza ze złamaną rączką, a miesiąc później miało złamaną nóżkę. Nikt nie zadał sobie pytania, skąd te sińce na jego malutkim ciałku... Aż w końcu doszło do bestialskiego mordu. Tomasz M. (22 l.), tysy osilek z Elbląga (woj. warmińsko-mazurskie), z całej siły uderzył chłopca w brzuszek, bo... maluszek nie chciał jeść! Szymuś z pękniętą wątrobą wykrwawił się na śmierć w ramionach matki!

– Byłam w drugim pokoju. Tomasz miał nakarmić Szymusia. Zaniósł mu mleczko – opowiada Marieta Mejka (23 l.), matka zamordowanego chłopca. – Nie słyszałam ani płaczu, ani uderzenia – zarzeka się i twierdzi, że kiedy ona zajmowała się pracami domowymi, zwyrodnialec dostał prawdziwego szału. (...)

Młody osilek spojrział obojętnie na konające dziecko. Słabi zawsze budzili w nim pogardę. Marzył o gangsterskiej karierze.

(...) Dopiero po dwóch godzinach (matka – przyp. autora) zobaczyła, że dziecko nie oddycha. Wtedy dopiero wezwała pogotowie. Było już jednak zbyt późno. Od uderzenia w brzuch maluszkowi pękła wątroba. Niewinne dziecko wykrwawiło się na śmierć. Lekarze byli bezradni.

(...) Szymuś miał roczek, gdy matka przypro-wadziła do domu Tomasza M. Od tamtego czasu chłopiec przeżywał prawdziwą gehennę. Pod koniec października miał złamaną rączkę. Miesiąc później nóżkę. Ale wszyscy udawali, że nic się nie stało. Tomasz M. tłumaczył, że chłopiec a to upadł, a to spadł z łóżeczka.

(...) Naprawdę nie wiedziałam, co się dzieje – przekonuje Marieta Mejka. Bezlitosny oprawca Tomasz M. został aresztowany. Prokurator postawił mu zarzut pobicia ze skutkiem śmiertelnym. Grozi za to tylko 12 lat więzienia. Jakaż to śmiesznie niska kara za tak potworne cierpienia...

(...) Odpowiedzialność powinni ponieść ci wszyscy, których obowiązkiem jest troska o rodzinny patologiczne. Ci, którzy mieli obowiązek monitorować sytuację w domu Szymusia i wyrwać go z tego piekła.

Na przestrzeni pół tysiąca słów trzykrotnie pada informacja, że dziecko w wyniku bicia miało złamaną rękę i nogę — na wypadek, gdyby ktoś nie dostrzegł, że było maltretowane. W odstępnie dwóch akapitów pojawia się informacja, że dziecko zmarło na rękach matki i/lub (?), że matka odkryła po dwóch godzinach, iż malec nie żyje. Dodatkowo niejasna jest rola matki w całym zajściu — artykuł podkreśla jej niewinność i nieświadomość tego, co dzieje się w sąsiednim pokoju, co jednak wydarzyło się w ciągu dwóch godzin pomiędzy pobiciem a stwierdzeniem śmierci dziecka? Skąd matka wiedziała, „że zwyrodnialec dostał prawdziwego szału”? Autor artykułu sili się również na rys psychologiczny sprawcy, wiążąc śmiertelne pobicie dziecka z nieudaną karierą gangstera.

Dzień później, lista podejrzanych lub sprawców poszerza się, zmienia się również stosunek do matki, gazeta nie wspomina jednak o informacjach, które na to wpłynęły:

Gdyby nie haniebne zaniedbania lekarzy, którzy zakładali mu gips na pogruchotaną rączkę i nóżkę i nie powiadomili policji o znęcaniu się nad dzieckiem. Gdyby pracownicy Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Elblągu nie lekceważyli swoich obowiązków. Gdyby zwyrodniała matka Szymusia przerwała zmowę milczenia i nie kryła swego kochanka bestialca. Gdyby, gdyby, gdyby... Lista potwornych zaniedbań urzędników jest bardzo długa. Można by jeszcze do niej dopisać skandaliczną decyzję prokuratora, który zakwalifikował ten bestialski mord jako... pobicie ze skutkiem śmiertelnym, za które grozi tylko 12 lat więzienia — donosi SE 6 stycznia 2009.

Dla gazety sprawa od początku jest ewidentna. Trzeba z całą surowością ukarać bydlaka Tomasza M., który do końca swych dni powinien gnąć w więzieniu. Więcej wątpliwości ma sąd, który w grudniu 2009 roku, nie mogąc udowodnić podejrzanemu winy (Biegli sądowi potwierdzili, że Szymonek zginął od uderzenia pięścią lub kopnięcia. Nie mogli jednak wykluczyć, że zabójca upadł na Szymonka. Tej wersji trzymał się Tomasz N. i ostatecznie dostał wyrok za nieumyślne spowodowanie śmierci Szymonka, a nie za zabójstwo. — SE), skazuje go na dwa lata więzienia. Tomasz M. może więc beztrąsko balować w sylwestra! Nowy Rok przywita na wolności. Dzięki temu, że sędzia potraktowała go tak łagodnie, będzie wolnym człowiekiem. — pisze SE. Ten wyrok musi wywoływać oburzenie — dodaje gazeta. Dzień później pisze: *Nasz wczorajszy artykuł poruszył całą Polskę! Opisałiśmy w nim kontrowersyjny, a właściwie skandaliczny wyrok sądu. Tomasz N., zabójca Szymonka R. (1,5 l.), dostał tylko dwa lata więzienia i zaraz po procesie wyszedł na wolność (decyzją sądu — przyp. autora).*

Sprawa wraca w kwietniu 2010 r. Choć już po ogłoszeniu wyroku prokuratura zapowiedziała apelację, SE przypisuje zasługę sobie. 8 kwietnia 2010 r. pisze:

Oby sprawiedliwości stało się zadość! (...) Trzy miesiące temu pisaliśmy o kuriozalnym wyroku dwóch lat więzienia, który ten zwyrodnialec dostał za zabicie niewinnego dziecka. (...) Po naszej publikacji, w której opisałiśmy skan-

daliczny wyrok, sprawą zajął się m.in. Rzecznik Praw Dziecka. Teraz wraca ona do sądu po apelacji prokuratury, która żąda dla zabójcy chłopca 12 lat więzienia — apelacja prokuratury, która ponownie domaga się 12 lat więzienia dla sprawcy, tym razem nie jest więc już „skandaliczna”.

Epatowanie emocjami, zdrabnianie słów, mieszanie komentarza z faktami lub sugerowanie, co powinno się myśleć (*Ten wyrok musi wywoływać oburzenie*), przemawianie do wyobraźni czytelników barwnymi opisami tragedii — to specyfika tabloidów. Jednak uwagę zwraca jeszcze jedna cecha specyficzna dla tekstów tabloidowych dotyczących śmierci dziecka — kliwość, obecna również w tytułach artykułów:

Brakuje słów, by opisać, ile bólu i cierpienia musiała znieść Madzia (4 l.) w ostatnich dniach swojego krótkiego życia. Bestialsko skatowana przez kochanka swojej matki dziewczynka w szpitalu toczyła walkę o każde tchnienie.

(...) Podjęto decyzję, że inne ciężko chore dzieci czekające na przeszczepy dostaną organy małej Madzi. Oczywiście tylko te, których kat dziecka, bijąc je na osłep, nie zdołał uszkodzić!

Nadzieja na uratowanie Madzi tliła się do piątkowego wieczora. Dopiero wtedy okazało się, że skatowana przez zwyrodnialca Mariusza M. (25 l.) dziewczynka, którego czule nazywała tatusiem, już nigdy nie otworzy swoich ślicznych oczu. („Męczeńska śmierć Madzi”, SE, 26.01.2009).

Warto bliżej przyjrzeć się postaciom dramatu. Opisy przypadków śmierci dziecka mnożą się od epitetów (dotyczących zarówno sprawcy, jak i ofiary), pozbawionych jednak większej wartości informacyjnej. Bezbronne, niewinne dziecko vs. zwyrodniała matka; pogruchotana dziecina vs. podła dzieciobójczyni albo potwór.

To nie jest próba polemiki z określeniami użytymi wobec sprawców, a jedynie zwrócenie uwagi, że stają się one atrybutami wewnętrznymi, dzięki którym przestępstwo jest wyjaśniane cechami sprawcy, a to z kolei pozwala czytelnikowi pozostać

w przekonaniu, że jedynie kwestią czasu było to, kiedy dojdzie do skrzywdzenia lub śmierci dziecka. Podstawowy błąd atrybucyjny, czyli skłonność do wyjaśniania zachowań innych w kategoriach stałych i wewnętrznych cech osobowości, to wizja tyle przystosowawcza, co fałszywa, bo zakłada, że postępowanie sprawcy zdeterminowane było cechami jego charakteru, wygodna jednak, bo pozorna nieuchronność zdarzenia zwalnia z poczucia odpowiedzialności za nie.

Nie wszystkie jednak przypadki krzywdzenia dzieci zostają docenione przez gazety. Często doniesienia o śmierci dziecka traktowane są jako sposób na wypełnienie kolumny. Jakkolwiek brutalnie to zabrzmie — teksty tego typu są tanie, bo ich przygotowanie nie angażuje szczególnie ani czasu dziennikarza, ani środków finansowych gazety. Nie jest to tekst śledczy, wymagający tygodni zbierania materiałów i docierania do źródeł. Zazwyczaj, by zebrać materiały do takiego tekstu, wystarczy jeden telefon do oficera prasowego policji. Czasami jednak zaskakują proporcje, w jakich rozłożony jest nacisk na poszczególne aspekty sprawy.

Aneta Z. (34 l.), matka dwójki dzieci, nie umie wytłumaczyć, dlaczego zabiła niemowlę, które urodziła na początku lipca. (...) Pochówek miał się odbyć bez udziału księdza (jakby to mogło zmienić los dziecka — podkr. autora)

(...) – Kiedy wykopaliliśmy ziemię z grobu okazało się, że faktycznie są tam zwłoki dziecka zawi-

nięte w kocyk – dodaje z przerażeniem (podr. autora) *policjant z Jeleniej Góry.*

Okazało się, że Aneta Z. (34 l.) była w ciąży w zeszłym miesiącu. Po urodzeniu dziecka zakopala je w grobie swojej babki. Nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego tak postąpiła. Być może była w poporodowym szoku. (...) („Dlaczego zabiła swoje dziecko?” Fakt, 08.08.2009)

Artykuł (tytuł, pierwszy i ostatni akapit) podkreśla, że matka nie potrafi wytłumaczyć, dlaczego zabiła swoje dziecko, tak, jakby istniało jakiegokolwiek właściwe/dobre uzasadnienie takiego czynu. Jakie potrzeby miałby zaspokajać taki tekst? Nie przynosi on praktycznie żadnych informacji, a jego jedynym celem jest wzbudzenie bezosobowego oburzenia.

Również inny tekst może być typowym przykładem fragmentu rubryki kryminalnej.

Łódzkie. Matka 5-miesięcznego chłopca zostawiła go na chwilę w trakcie alkoholowej libacji. Gdy wróciła, zauważyła, że maluch ma sinię, podrapaną twarz i kłopoty z oddychaniem. (...) Pobity chłopczyk zmarł w szpitalu. Wiadomo, że matka była trzeźwa. Policja podejrzewa o pobicie mężczyznę (20 l.), który brał udział w popijawie. (SE, 16.06.2008).

Tekst pełen jest niespójności — jak można uczestniczyć w libacji i pozostać trzeźwym? Czy ktoś jeszcze brał w niej udział, czy też matka dziecka i 20-latek mężczyzna byli sami? I przede wszystkim — z tekstu nie wynika, gdzie doszło do zdarzenia, zabrakło nazwy chociażby miejscowości.

Barbara S., matka Michała

Tabloidy uznawać można za kopalnię tekstów instrumentalnie wykorzystujących krzywdzenie dziecka (do emocjonalnego zaangażowania czytelnika i skłonienia go do sięgnięcia po gazetę), łatwo je jednocześnie usprawiedliwiać. W ich naturę jest przecież wpisane szukanie sensacji, poszukiwanie newsa nawet za cenę rzetelności, epatowa-

nie wydarzeniami, które wzbudziłyby emocje u czytelników. Więcej refleksji należałoby jednak oczekiwać od reportażu, z założenia głębszych, pisanych z dystansem, bez potrzeby epatowania chwilowymi emocjami. Ale również prasa daleka od aspirowania do miana bulwarówki nie radzi sobie z tak traumatycznym przeżyciem, jakim jest śmierć dziecka.

Sprawa czteroletniego Michała utopionego w Wiśle przez konkubenta matki i jego znajomego dziewięć lat temu zbulwersowała całą Polskę. Przypomnijmy fakty.

Rok 2001:

19 stycznia — Barbara S. zgłasza policji zaginięcie 4-letniego syna.

20 stycznia — policja wyławia z Wisły zwłoki dziecka.

21 stycznia — policja zatrzymuje Roberta K. (konkubenta Barbary S.) i jego znajomego Daniela S.

23 stycznia — Robert K. przyznaje się do winy, policja (w wyniku jego zeznań) zatrzymuje Barbarę S. jako inspiratorkę utopienia chłopca.

24 stycznia — wizja lokalna. — *Zrobiliśmy to o tak: za ręce, nogi i na raz, dwa, trzy – tłumaczyli podejrzani mężczyźni* — to cytat z tekstu Gazety Wyborczej, opublikowanego 25 stycznia 2001. Według Gazety zabójstwo planowane było od kilku miesięcy, a jego przebiegiem kierowała matka dziecka.

6 września — do sądu wpływa akt oskarżenia.

5 grudnia — rozpoczyna się pierwszy proces.

26 lutego 2002 — zapada wyrok: 25 lat dla Roberta K. i Barbary S., 15 lat więzienia dla Daniela S. Prokuratura domagała się dożywocia dla całej trójki. Skazani twierdzą, że są niewinni. Wyrok nie jest prawomocny.

Rok 2009 — po blisko 8 latach od śmierci dziecka sąd nie znalazł dowodów, że Barbara S. — matka utopionego w Wiśle Michała — nakłaniała do zbrodni i kierowała nią. Dlatego uniewinnił kobietę. O taki wyrok prosiła nie tylko obrona, ale też, co jest rzadkością, również prokuratura — to fragment tekstu Życia Warszawy z 16 stycznia 2009 r. Pierwszy wyrok został uchylony przez sąd apelacyjny. W drugim procesie Sąd Najwyższy zwrócił sprawę do ponownego rozpatrzenia. W trzecim procesie sąd uniewinnił kobietę.

W trakcie kolejnych procesów każde wydarzenie związane z Barbarą S. jest okazją

do emocjonalnego przypominania dramatu sprzed miesiący lub lat. Kilka cytatów z prasy codziennej z lat 2001–2002:

Barbara S. była bardzo spokojna, gdy dowiedziała się od policji o śmierci dziecka; my to chyba przeżywałyśmy bardziej od niej – powiedziały w piątek o matce Michałka przedszkolanki z przedszkola, do którego chodził. (...) Kiedy Barbara S. weszła do pokoju, w którym pokazano jej zdjęcie martwego Michałka, usłyszałam straszny skowyt, wycie i płacz. Trwało to jakieś pięć minut. Kiedy wyszła z tego pokoju, już nie płakała, nie martwiła się, że stała się taka tragedia, jak strata dziecka – mówiła Wanda S., jedna z przedszkolank. (GW 14 grudnia 2001).

Barbara S., matka zamordowanego dwa lata temu Michałka, wróciła do Warszawy. (...) Udało nam się jednak dowiedzieć, że od dnia opuszczenia więzienia nie odwiedziła grobu swojego synka. (Życie Warszawy).

Mięło wiele miesięcy, a jeszcze mi w uszach brzmi krzyk chłopca nad brzegiem rzeki: „Tato, tato, co robisz!?” (GW, 18 września 2002).

W Warszawie zawrzało. Ludzie liczyli, że kobieta dostanie dożywocie. Nikt nie mógł uwierzyć, jak to możliwe, by matka chciała śmierci syna. (logiczna sprzeczność — dopisek autora) (ŻW, 19 września 2002).

Dzienniki żyją jeden dzień, często są zapisem chwilowych emocji, odbiciem zmieniających się informacji. Tymczasem już dwa tygodnie po odnalezieniu zwłok dziecka (3 lutego 2001 r.) pojawia się sugestywny reportaż w weekendowym wydaniu Gazety Wyborczej — „Barbara S., bezdzietna”:

Baska pod prysznicem myje plecy śmieciarzom. – Wielu ją wtedy miało – mówi Heniek. – to fragment reportażu. I dalej: – Michał rodzi się zdrowy, waży równe trzy kilogramy, choć Baska paliła całą ciężę. (...) Baska przegląda się w lustrze, na synka nie zwraca uwagi (nazywa go zawsze oficjalnie – Michał) (...) Policjant z wydziału zabójstw: – Tak naprawdę Barbara S. miała jeden pomysł. Szukała mężczyzn, którzy ją ustawią w życiu. (...) Matce Roberta Baska się nie podoba: zniszczona, skryta, kobieta-szkło (? — podkreślenie auto-

ra). (...) *Na dziesięć dni przed śmiercią Michalek znów jest u Zofii P. (...) Wieczorem Michał znów nie daje się wykąpać. Dawniej wchodził do wanny bez grymasów (...). Od jakiegoś czasu boi się wody, nie pozwala nalać jej do wanny nawet na centymetr (...)* (Anna, siostra Piotrka, potwierdza: u nich Michał też nie chciał się kąpać) — czyżby sugestia, że dziecko przewidywało własną śmierć przez utopienie?

W podobnym tonie utrzymany jest reportaż Barbary Pietkiewicz w *Polityce* (nr 5/2001, 3 lutego): *Mały Michał bardzo się zawsze lubił kąpać. Ale od lata zaczął się panicznie bać wody. Przeczucie miewa się pewno wtedy, kiedy się już straciło niewinną ufność do świata. Więc może ktoś już zrobił próbę generalną, ale zabrakło mu odwagi? Cofnął rękę ze śmiercią? I stąd ten*

Potrzeba sprawiedliwego świata

Człowiek dostaje to, na co zasłużył i zasługuje na to, co dostaje. A przynajmniej chcemy w to wierzyć — tak można streścić teorię sprawiedliwego świata Melvina Lerner'a. I potrzebujemy wiary w sprawiedliwy świat, po to, by był on przewidywalny, by czuć się w nim bezpiecznie. Kiedy w tej wizji świata pojawia się pęknięcie w spójnej wizji sprawiedliwego świata, jaką jest śmierć dziecka, potrzebne jest wyjaśnienie, przyczyna dla powstania tego pęknięcia. Według teorii Lerner'a, kiedy wizja tego świata jest podważana, ludzie bronią się przed spostrzeżeniem, że świat nie zawsze jest sprawiedliwy. Jak pisze Dariusz Doliński w książce *Przypisywanie moralnej odpowiedzialności* (Doliński 2002): „Stykanie się z różnymi przejawami niesprawiedliwości jest jednak w codziennym życiu nie do uniknięcia. Podmiot podejmuje zatem w takich sytuacjach różne działania restytuujące sprawiedliwość, opuszcza pole będące obszarem niesprawiedliwości lub dokonuje różnych poznawczych zabiegów reinterpretacyjnych. Wszystkie te działania likwidują poczucie niesprawiedliwości świata”.

strach? (...) Urodził się Michał. Pieluchy, kupy, uwiązanie. Dalekie od swobody. Od szos, które można by przemierzać na Harleyach. Chodziła do baru, w którym zbierali się harleyowcy. Marzyła o motocyklu, bodaj małym, sportowym. Nie chciała ochrzcić Michała. Nie wzięła ślubu kościelnego. Nie zносиła podporządkowania się. (...) Sąd przyznał opiekę matce, bo zawsze tak robi. Drażnił ją ten mały, irytował, że tak się ciągle przy niej pęta, że trzeba go wciąż gdzieś przyprowadzać, odprowadzać, pilnować (...).

Dwa teksty, opublikowane niezależnie od siebie w niewielkim odstępnie czasu. Ich wymowa jest jednoznaczna — winna jest matka, zła matka. Na dalszy plan schodzi odpowiedzialność dwóch dorosłych mężczyzn, bezpośrednio związanych ze śmiercią dziecka.

Takim zabiegiem poznawczym może być na przykład doszukiwanie się winy ofiary — skoro przydarzyło jej się coś przykrego/złego, pewnie była sama sobie winna. Stąd też na przykład częsta obiegowa opinia, że ofiara gwałtu sama sprowokowała sprawcę, wchodząc w zbyt krótkiej spódnicy do lasu. Gwałt jest przestępstwem, niezależnie od długości ubrania, ale myślenia w kategoriach reinterpretacji rzeczywistości nie potrafią wyzbyć się nawet sędziowie prowadzący sprawy karne.

Co jednak, jeśli ofiarą jest dziecko, które nie mogło zawinąć swojej śmierci? Potrzebny jest ktoś winny, na przykład jego matka, podejrzewana o chęć poukładania sobie na nowo życia, wykorzystania pieniędzy z polisy *etc.*, nawet wbrew faktom, o czym poniżej.

W 2001 r. media powszechnie przytaczały informacje pochodzące z prokuratury:

Barbara S. rozmawiała z nimi przez telefon komórkowy i „mogła zapobiec zbrodni”. Nie zrobiła jednak tego. Według prokuratury, kobieta miała też brać udział w trwających od listopada przy-

gotowaniach do zabójstwa (portal RMF24.pl, 27.01.2001, tytuł „Wyrodna matka aresztowana”).

Rok później, sprawozdanie z sali sądowej:

Według prokuratury Barbara Sural była cały czas w kontakcie z mężczyznami i w każdej chwili „mogła przerwać przestępstwo”. Na procesie oskarżeni odrzucili ten dowód, twierdząc, że nie posiadali telefonów komórkowych. Twierdzenie to nie spotkało się z ripostą prokuratury (...). (PAP, 25.02.2002).

Opinia prokuratury, wielokrotnie powtórzona przez wszystkie media, doskonale wpisywała się w oczekiwania opinii społecznej, szukającej winnego śmierci dziecka. W tym miejscu warto przypomnieć, że sprawa śmierci czterolatka w Wiśle przywróciła wówczas dyskusję o przywróceniu kary śmierci w Polsce.

Wątek ten, dotyczący prokuratury i sądów, pojawił się również w jednym z uzasadnień wyroków kolejnego procesu Barbary S., kiedy podkreślono, że wyrok skazujący zapadł pod presją opinii społecznej. Pomimo odwołania się do teorii sprawie-

Czarno-biały świat

Nie sposób odmówić mediom zasług w nagłaśnianiu problemu, jakim jest krzywdzenie dziecka. Ale media, nawet te, które mają ambicje opiniotwórcze, są — bardziej niż można byłoby tego oczekiwać — przede wszystkim odbiciem oczekiwań, również tych dotyczących prostych odpowiedzi na trudne pytania, także na te dotyczące poszukiwania sensu śmierci czterolatka. Stąd szok, zbulwersowanie, fakty przemieszane z komentarzami, powielanie opinii prokuratury, wydawanej pod ciężarem presji społecznej — właśnie proste odpowiedzi na złożone pytania. Również tutaj, wbrew oczekiwaniom, można dostrzec zniekształcenia poznawcze i naiwne teorie osobowości. Stąd też czarno-

dliwego świata nie jest to próba zarzucenia cytowanym mediom nierzetelności, a jedynie zwrócenia uwagi na fakt, że nawet niezależne media są odbiciem oczekiwań społeczeństwa, dziennikarze nie żyją przecież w próżni. Właśnie śmierć czterolatka poddała próbie rzetelność mediów. Jedyne nieliczne odważyły się potem na rachunek sumienia. Polityka 17 stycznia 2009 r. opublikowała tekst:

Gdy osiem lat temu wyłowiono z Wisły ciało 4-letniego chłopca, Polska zamarta. Obraz zsuwającego się z kry dziecka, krzyczącego „Tato, ratuj!”, emitowane w telewizji nagrania z wizji lokalnej, w czasie której dwaj mężczyźni pokazywali, w jaki sposób wrzucili Michała do lodowatej wody – te sceny były zbyt przerażające i niezrozumiałe, by sobie z nimi poradzić. Trzeba było znaleźć jakiegokolwiek wyjaśnienie, które pomogłoby ogarnąć dramat, uporządkować go w naszych głowach.

(...) Za obrazem wrzucanego do rzeki dziecka nie ma dziś spójnej historii, która pozwalalaby pojąć, co się stało. I pozostaje nam tę niewiedzę przyjąć — pisze Joanna Cieśla, autorka artykułu.

biały świat, skłonność do wiązania zachowań osób z ich stałymi cechami wewnętrznymi, np. cechami charakteru. Podstawowy błąd atrybucyjny i naiwne teorii osobowości to przecież nic innego, jak teorie psychologii. Jednak okazuje się, że nie potrafią uwolnić się od nich ani dziennikarze bulwarówek, ani autorzy reportaży.

Każda śmierć dziecka budzi skrajne emocje, ale... — nic więcej. Media tłumaczą świat kosztem jego uproszczenia. Wskazują winnych, którzy są potrzebni, by niepodważalna pozostała wizja sprawiedliwego świata. Śmierć dziecka to również obraz bezradności mediów wobec tego traumatycznego zdarzenia. Wszystkie teksty, tworzone nawet w do-

brej wierze, nadają zabójstwu dziecka jakąś aurę nierealności, nawet jeśli dramat rozgrywał się tuż za ścianą. Zamiast uwrażliwiać,

tworzony jest obraz ludzi złych, obcych, rodzin, w których musiało dojść do tragedii — bo przecież tacy byli.

The article offers a subjective review of press releases focusing on fatal cases of child abuse. By comparing different texts describing the same incident, the author identifies distinctive features of narration typically employed to report on the events associated with child death resulting from the actions of adults.

Literatura

- Doliński D. (1992), *Przypisywanie moralnej odpowiedzialności*, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Psychologii.
- Fishman M. (1978), *Crime waves as ideology. Social Problems* (s. 531–543), za McDevitt S., (1986) *The impact of news media on Child abuse reporting*, *Child Abuse & Neglect*, vol. 20, nr 4, s. 261–274.
- Goddard C., Saunders B.J (2001), *Child abuse and the media*, *Child Abuse Prevention, Issues Number 14*.
- McDevitt S. (1986), *The impact of news media on Child abuse reporting*, *Child Abuse & Neglect*, vol. 20, nr 4, s. 261–274.
- Rao R., Wilson S.R. (2009), *Dutta Mohan How do local media cover child abuse and neglect? A frame analysis of the Lafayette Journal and Courier's coverage of the Aiyana Gauvin case*, 4th Annual Stop Child Abuse Summit, April 8.

O AUTORZE

ROBERT MAKOWSKI — z wykształcenia psycholog, przez ponad 10 lat pracował jako dziennikarz, w latach 2007–2008 współpracował m.in. z „Dziennikiem. Polska-Europa-Świat”. Od 2009 r. zaangażowany w działania Fundacji Dzieci Niczyje na rzecz bezpieczeństwa dzieci w Internecie. Redaktor serwisu www.dzieckowsieci.pl, autor artykułów dotyczących zagrożeń wobec młodych internautów (2009–2010). Bierze udział w planowaniu i realizacji kampanii medialnych poświęconych bezpieczeństwu dzieci online, m.in. „Každy ruch w Internecie zostawia ślad” (2010).